



# MARYAWITA

Czciciel

## PRZENAJSWIEJSZEGO SAKRAMENTU

### Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

#### DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-  
czy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

#### Ludy Afrykańskie.

Negrowie Sudanu.

Los kobiet u Dinków jest ciężki: muszą nieustannie pracować, podczas gdy mężczyźni próżnują i palą tytoń. Do pogorszenia doli kobiecej przyczynia się też wielożeństwo. Nie mniej przeto zapewnia nas misyonarz, że kobiety u Dinków posiadają wiele swobody, są nawet szano-

wane i oszczędzane podczas wojny.<sup>1)</sup>

Ponieważ mężczyźni Dinkowie pogardzają wszelkiem odzieniem i nawet niezamężne dziewczyny chodzą zupełnie nago, możnaby sądzić, że poczucie czystości i wstydlivosti w naszym znaczeniu zupełnie u nich nie istnieje. A jednak, mówi misyonarz, są oni w obecności kobiet obyczajniejsi, niżby sądzić można. „Muszę przyznać, że w ciągu dwóch lat, które wśród nich przepędziłem, nigdy nie nieobyczajnego nie widziałem i nie słyszałem, choć nieraz zgromadzają się młodzieńcy i dziewczęta na jednym miejscu. Rzadko też słyszeliśmy o uwiedzeniu młodej dziewczyny, do czego może przyczynia się ta okoliczność, że ojcowie otrzymują za córki zapłaty od ich małżonków, mszczą się tedy na uwodzicielach, pozbawiających ich dochodów z tego źródła.“

Negrowie Bantunu.

Massaioowie są silnym i wojowniczym ludem.<sup>2)</sup> Dzieli się na klasy, zaj-

<sup>1)</sup> Kaufmann d. p. str. 116 i 132.

<sup>2)</sup> Kathol. Missionen 1893, str. 253 i d.



mują się pasterstwem. Uznają wspólnego naczelnika zwanego Mbatian, człowieka zazwyczaj bogatego i uchodzącego za czarownika.

Boga nazywają Massaiowie „Ngai.“ Modlą się doń publicznie o wodę, świeże pastwisko, liczne potomstwo, szczęście wojenne i t. p. Wierzenia ich mało są rozwinięte. Szacunkiem szczególnym cieszą się u nich kapłani, którym nadzwyczajnie przypisują siły. Mają też wiele przesądów. Wierzą w nieśmiertelność duszy. Lękają się wymieniać imienia nieboszczyka, aby duch jego nie powrócił na ziemię jako widmo. Składają ofiary błagalne i dziękczynne. Zabijane na ofiary zwierzęta zanoszą na wierzchołki gór, albo na drogi rozstajne. Ciała zmarłych umieszczają pod drzewem, w pozycji siedzącej i przykrywają kamieniami, oraz trawą zieloną, obok stawiają naczynie z mlekiem, a następnej nocy to wszystko pozostawione jest na łup hyenom. Amuletów Massaiowie nie używają, nie napotykamy też u nich obawy przed upiorami; w dyabła nie wierzą.

Młodzieńcy okazują starszym obowiązkowy szacunek. Wszelako spory, kłótnie i bójki są częste: Jeżeli w czasie bójki ktoś jest zabity, uchodzi to zabójcy za zwyczaj bezkarnie. Rozmyślnie zabójstwo surowo jest karane. Znajdujemy zatem i u tych dzikich świadomość dobra i zła, wiarę w osobiste i troszczące się o ludzi bóstwo, a także w nieśmiertelność duszy, w życie przyszłe, w siłę ofiar i modlitwy, czyli główne rysy religii przyrodzonej.

Maruce-Mabundowie nad górną Zambezą są wymownym dowodem, że lud dziki, mimo panujących u niego powszechnie zbrodni, może posiadać jasną świadomość obowiązków moralnych. Gwałty i zabójstwa krwiożerczych tyranów i ich zauszników tak powszechne były w tym kraju ostatnimi czasy, że jeden z misjonarzy nazwał go otchłanią zbójceją.<sup>1)</sup> Że jednak temu ludowi nie są obce wyobrażenia moralne, jako boskie nakazy pojmo-

wane, dowodem następujący opis stracenia skazanego na śmierć, czego świadkiem był podróżnik afrykański doktor Holub. „Pewien człowiek przez zawistnych swych wrogów oskarżony był przed królem Sepopo o zdradzieckie knowania i skazany za zgodą przybocznej rady królewskiej na wypicie trucizny. Skoro skazany ją wypił, jego krewni i przyjaciele poczęli z płaczem i jękami wykrzykiwać. Mężu, bracie, ojcze, przyjacielu nie obawiaj się, nie umrzesz, jesteś dobrym człowiekiem, nie złego nie uczyniłeś, złi ludzie niegodziwe słowa przeciw tobie powiedzieli. Nie nie zawiniłeś przeciwko królowi, to też nie umrzesz. Nyambe (bóg) znający dobre i złe serca, widzi twą niewinność i każe ci zwrócić truciznę. Tak wykrzykują przyjaciele skazanego, głaszcząc go i ściskając. Potem występują oskarżyciele i ze ściśniętymi pięściami grożą skazanemu. Zdrajco, zły człowiecze, czarne jest twoje serce, chciałeś króla zabić, ale poznaliśmy twą złość, ostrzegliśmy króla i teraz umrzesz. Potem występują znów przyjaciele i wołają: Zrzuć jadowitą truciznę, pokaż tym złym ludziom i królowi, że jesteś niewinny. I tak kolejno występują przyjaciele i wrogowie aż trucizna zostanie wyrzucona w wymiotach lub też zabija skazanego.“ W opisanym wypadku sprawa skończyła się śmiercią skazańca.<sup>1)</sup>

Ta jedna scena wymowniej daje nam poznać wyobrażenia moralne dzikich, aniżeli długie nad nimi rozprawy. Świadczy ona, że lud ten wierzy w Boga, którego oko dostrzega najskrytsze myśli człowieka i różni złych od dobrych. Widzimy z niej także, iż dobroć i niewinność cenione są wedle swej wartości moralnej i doznają opieki boskiej, że potęga boska oddziaływa na bieg rzeczy przyrodzonych i rozstrzyga o biegu spraw tego świata. Widzimy też z tego opisu, że potępiane są złe myśli i zamiary nawet wtedy, gdy w czyn nie przechodzą, oraz że zawiść i zła wola, niesłuszne oskarżenia i tym

1) Kathol. Missionen, 1881, str. 211.

1) Dr. Holub, Sieben Jahre in Südafrika (1881) II, str. 355,



podobne występki za godne kary są poczytywane.

Zresztą wnioski wyciągnięte z tej sceny, poświadczone są też przez inne spostrzeżenia Holuba. Nyambe—nazwa Boga wszechwiedzącego, wymawiana jest zawsze z podniesionemi ku firmamentowi oczami i ręką. Marucowie unikają zresztą wymawiania tego imienia i zamiast niego używają różnych omówień. Wszystkie prawie przygody złe poczytywane są przez nich za zrządzenia lub kary bóstwa. Oprócz tego wierzą też w niewidzialne dobre i złe duchy, a także w nieśmiertelność duszy i co jest szczególne u ludu dzikiego, w siłę i skuteczność modłów za dusze zmarłych.<sup>1)</sup>

Do czasów panowania tyrana Sepopo, przestrzegane było ściśle prawo Maruców. Zabójstwo, rzadkie zresztą u nich, karane było śmiercią. Istniały też dokładne orzeczenia prawne dotyczące własności, małżeństwa, stosunków wzajemnych między plemionami i t. p. Za rządów Sepopa, wola jego stała się jedynem prawem.

Negrowie z Kongo. „Wedle wyobrażenia tych Negrów są dwie różne klasy ludzi: bantu, ba Nsambi (ludzie boży) i Ndoczi (zjadacze życia). Pierwsi są dobrzy, dobroczynni i mają normalne wewnętrzności, drudzy są źli, chciwi i oprócz wewnętrzności zwykłych mają w piersiach magiczny woreczek, będący rodzajem osobistości o sile czarodziejskiej. Za pomocą tego jestestwa czarodziejskiego Ndoczy opanowuje życie bliźniego i zjada je, nie w sposób przyrodzony, lecz niewidzialny i duchowy. Negrowie posługują się rozmaitymi amuletami, mającymi bronić przeciwko zjadaczom życia. Obowiązkiem jest kapłanów, zwanych Ganga, odkrywać takich zjadaczy, przeciwdziałać im i karać ich, jeżeli za pomocą trucizny jako próby udowodniono im zbrodnię. Ta próba trucizny jest rodzajem sądu bożego i polega na zadawaniu napoju trującego oskarżo-

nemu, który ma go zwrócić jeżeli jest niewinny. Oskarżeni jako będący Ndoczy, mają sobie za punkt honoru poddać się próbie. Wierzą w wyrok boży, który potwierdzi ich niewinność. Zdarzało nam się doradzać ucieczkę oskarżonym, ale ci zawsze odmawiali na tej zasadzie, że są niewinni.

„Co do obyczajności Negrów z Kongo, o ile przynajmniej jest ona nam znana, można powiedzieć, że w wielu względach mogłaby służyć za wzór Europie. W ciągu siedmiu lat mego pobytu w Kongo, nie napotkałem, przynajmniej w jawnych faktach życia publicznego, tyle nieobyczajności i występków, ile zdarzyło mi się widzieć, przedtem w Europie w ciągu siedmiu tygodni. Zgadzałą się ze mną wszyscy misjonarze znający Kongo w tym względzie:

„Nie chcę powiedzieć przez to, że Negrowie wolni są od występków, owszem mają ich wiele, przyznać jednak musimy, że najdzikszym nawet ludom wrodzone jest uczucie moralne i że znana jest im różnica między złem i dobrem, którą nikt inny, tylko Bóg w sercach ich zaszczerpił.“<sup>1)</sup>

#### Hotentoci i Buszmanii.

Hotentoci od dawna pozostają w stosunkach z Europejczykami i nie jedną już od nich nabyli przywarę. Chcąc przeto odtworzyć wiernie dawną obyczajowość tego ludu, posługiwać się będziemy dawniejszemi o niej wiadomościami, między którymi najważniejsze podaje nam Kolb.<sup>2)</sup>

Hotentoci wierzą w jednego Boga, który stworzył wszystkie rzeczy i całym światem rządzi; wierzą też, że jest on doskonały i zowią go bogiem bogów. Ma on mieszkać powyżej księżyca i nikomu zła nie przyczynia. Z tej wiary wynika, że owej najwyższej istocie żadnej czci nie oddają, czczą natomiast księżyc. Modlą

<sup>1)</sup> Kathol. Missionen, 1894, str. 90.

<sup>2)</sup> Beschreibung von dem Vorgebirge der guten Hoffnung (1719).

<sup>1)</sup> Tamże II, str. 338.



się do niego o deszcz i pogodę i w różnych innych potrzebach.

Poczytują też Hotentoci niektóre miejscowości za święte, ponieważ ich przodkowie doznali tam jakichś dobrodziejstw. Skoro przez takie miejsce przechodzą, okazują swoją cześć mieszkającej tam wedle ich przekonania świętej i dobroczynnej istocie. Oprócz dobrych duchów, czczą oni także złego boga, którego poczytują za sprawcę wszelkich nieszczęść i ofiarami starają się go przejednać.

Wedle Kolba Hotentoci przekonani są o nieśmiertelności duszy. Modlą się za pobożnych zmarłych a obawiają się powrotu złych. Mniemają też, iż ich kapłani-czarownicy mogą zaklinać duchy zmarłych i prowadzić z nimi rozmowy. Na czem jednak polega życie pozgonne, o tem

nie zdają się mieć jasnego pojęcia. Każda gmina ma pewien rodzaj kapłana (Suri), który jest wybierany zawsze i ma za obowiązek składać ofiary; dokonywać obrzezania, oraz spełniać obrzędy małżeńskie i pogrzebowe. Małżeństwa zawierane są wcześniej, narieczona bywa kupowana, ale za jej zgodą. Chore dzieci i bliźnięta żeńskiego rodzaju porzucane są po urodzeniu, zresztą dzieci bardzo dobrze przez rodziców są utrzymywane. Natomiast zgrzybiali rodzice doznają zwykle bardzo złego obchodzenia się, chociaż są też przykłady przywiązania i serdecznej pamięci dzieci o nich.<sup>1)</sup>

1) Ratzel, Völkerkunde I, str. 105.





## Pismo Święte.

### NOWY TESTAMENT.

#### Ewangelia według św. Mateusza.

##### Rozdział IV.

#### O czterdziestodniowym poście Pana Jezusa i kuszenie Jego na puszczy przez szatana

1. Tedy Jezus był zawiedzion na puszcze od Ducha, aby był kuszon od dyabła.

2. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął.

3. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: Jesliś jest Syn Boży, rzecz aby te kamienie stały się chlebem.

4. Który odpowiadając, rzekł: Napisano jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.

5. Tedy Go wziął dyabeł do miasta świętego i postawił Go na ganuku kościelnym,

6. I rzekł Mu: Jesliś jest Syn Boży, spuść się na dół. Albowiem napisano jest: Iż Aniołom swoim rozkazał o tobie, i będą cię na ręku nościć, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojej.

7. Rzekł mu Jezus: Zasię napisano jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego.

8. Wziął Go zaś dyabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich;

9. I rzekł Mu: To wszystko

dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon.

10. Tedy mu rzekł Jezus: Pójdź precz szatanie. Albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu Samemu służyć będziesz.

11. Tedy opuścił Go dyabeł: a oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

12. A gdy usłyszał Jezus iż Jan był wydan, uszedł do Galilei.

13. I opuściwszy miasto Nazaret, przyszedł i mieszkał w Kafarnaum nad morzem, na granicach Zabulon i Neftalim.

14. Aby się wypełniło, co jest rzeczone przez Izajasza proroka:

15. Ziemia Zabulon i ziemia Neftalim, droga morska za Jordanem, Galilea poganów.

16. Lud który siedział w ciemności, ujrzał światłość wielką, i siedzącym w krainie cienia śmierci, weszła im światłość.

17. Odtąd począł Jezus kazać i mówić: Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie.



18. A gdy Jezus chodził nad morzem Galilejskiem, ujrzał dwubraci: Szymona którego zowią Piotrem, i Andrzeja brata jego, zapuszczające sieci w morze albowiem byli rybitwi,

19. I rzekł im: Pójdźcie za mną, a uczynię was, że się staniecie rybitwami ludzi.

20. A oni natychmiast opuścili sieci, szli za Nim.

21. A postąpiwszy stamtąd, ujrzał drugich dwu braci, Jakóba Zebedeuszowego i Jana brata jego w łodzi z Zebedeuszem ojcem ich, oprawując sieci swoje: i wezwał ich.

22. A oni natychmiast opuścili sieci i ojca, szli za Nim.

23. I obchodził Jezus wszystką Galileę, nauczając w bóżnicach ich i przepowiadając Ewangelię Królestwa, a uzdrawiając wszelaką chorobę i wszelaką niemoc między ludem.

24. I rozeszła się sława Jego po wszystkiej Syrii: i przynosili mu wszystkie złe się mające, rozmaitemi chorobami i dręczeniem zdjęte: i którzy dyabelstwa mieli, i lunatyki, i powietrzem ruszone i uzdrowił je.

25. I szły za nim wielkie rzesze od Galilei, i Dekapolu, i z Jeruzalem, i z Żydowskiej ziemi, i z za Jordania.

#### Uwagi do rozdziału IV.

1. „Wtedy Jezus był zawiedziony na puszcę od Ducha aby był kuszon od od diabła.“

Św. Ewangelista, łącząc za pomocą przysłowka czasowego „wtedy„ (τότε) poprzednie zdarzenie zstąpienia Ducha Świętego na Pana Jezusa z udaniem się Chrystusa na puszcę w celu zwyciężenia diabła, chce dowieść, że oba te zdarzenia pozostawały do siebie w stosunku przyczynowym,—to jest, że udanie się Pana Jezusa na puszcę w celu zwyciężenia diabła było skutkiem zstąpienia Nań Ducha Świętego. Co zresztą jeszcze wyraźniej zaznacza spójnik celowy „aby“ w zdaniu: „aby był kuszony od diabła.“

O zstąpieniu Ducha Świętego na Mesyasza i o zwyciężeniu przezeń szatana przepowiadali Prorocy; a zwłaszcza Izajasz, u którego czytamy: „I wynijdzie gałązka ze świętego pnia Jesse i latorośl wyrośnie z korzenia. I Duch Pański (רוח יהוה) odpocznie na Nim, Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch wiedzy

i czci Bożej. I upodobanie Jego w czci Bożej, i będzie sądził nie według widzenia oczu swoich, i będzie karmił nie według słyszenia uszu swoich, ale będzie sądził ubogich w Prawdzie, i będzie sądził sprawy cichych na ziemi według sprawiedliwości, i porazi ziemię włócznią ust swoich, i zabije niebożnika Duchem warg swoich.“<sup>1)</sup>

Niebożnikiem o którym to mówi Prorok, jest bezwątpienia szatan; jego to przedewszystkiem Mesyasz chciał zwyciężyć i odebrać mu broń, jaką zwalczał dusze ludzkie, wydzierając z nich Chwałę Bożą. Zaraz też w następnym wierszu Prorok wymienia takie skutki odniesionego zwycięstwa nad szatanem, jakie mogą być przypisane tylko Zbawicielowi:

„I będzie sprawiedliwość pasem biodr Jego (Mesyasza), a wierność opasaniem nerek Jego. Będzie mieszkał wilk

<sup>1)</sup> XI. 1 i nast., wedł. tekstu hebr.





KUSZENIE PANA JEZUSA.



z jagnięciem i leopard z kozłeciem legać będzie; ciele i lew i owca pospołu mieszkać będą, a dziecię małe pędzić je będzie. Ciele i niedźwiedź będą się paść: społem legać będą dzieci ich; a lew jako wół słomę będzie jadał. I będzie się bawiło dzieciątko od piersi nad otworem żmijowym, a odchowane dziecię do jamy bazyliżkowej włoży rękę swoją. Nie będą szkodzić ani zabijać po wszystkiej Górze świętej mojej; bo napełniona będzie ziemia znajomości Pańskiej tak, jak morskie dno pokryte jest wodą. Onego dnia do korzenia Jesse, który będzie stał znakiem dla narodów, podążą narody i pokój Jego będzie sławny.,<sup>1)</sup>

Widoczną jest rzeczą, że prorok mówi tutaj o zupełnem zwycięstwie Mesjasza nad złem, którego sprawcą jest szatan. „Niezbożnikiem“ tedy, o którym Izajasz mówi w swoim proroctwie, jest bezwątpienia szatan.

Podobnie prorok Zacharyasz przepowiedział zwycięstwo Mesjasza nad czartem:

„Chwal i wesel się córko Syońska: bo oto ja idę i mieszkać będę w pośród ciebie, mówi Pan. I przyłączą się narodowie mnodzy do Pana w on dzień, i będą mi ludem a będę mieszkał w pośrodku ciebie: a poznasz że Pan zastępów posłał mię do ciebie. I posięże Pan Judę dział swój w ziemi poświęconej: i obierze jeszcze Jeruzalem. Niech milczy wszelkie ciało od Oblicza Pańskiego: bo powstał z mieszkania swego

świętego. I ukazał mi Pan—Jezu (יהושע) kapłana wielkiego, stojącego przed Aniołem Pańskim: a szatan stał po prawicy jego, aby się mu sprzeciwiał. I rzekł Pan do szatana: Niech cię zgromi Pan, szatanie: a niech cię zgromi Pan, który obrał Jeruzalem: czyż ten nie jest głownia wyrwana z ognia?“

Walke Messyasza z szatanem zapowiadały dzieje ludu Izraelskiego na puszczy.

Podobnie jak Izraela wywiódł Bóg Mocną Ręką swoją z Egiptu i w prowadził go na puszcę, aby tam „mówił do jego serca,“—tak i Chrystusa Duch Święty wywiódł na puszcę, aby tam wstał się przed Ojcem za ludem Wybranym i żeby walczył zań z szatanem i zwyciężył go.

Izrael na puszczy przez 40 lat pościł, powstrzymując się od zwykłych pokarmów, a natomiast karmiony był cudowną Manną,<sup>1)</sup> „aby zrozumiał, iż nie urodzaju pożytki, ale mowa Pańska zachowuje (karmi) tych, którzy w Pana wierzą.“<sup>2)</sup>

Podobnie Pan Jezus pościł na puszczy czterdzieści dni, cudownie żywiony Mocą Bożą.

Izraelici, sprzykrzywszy sobie<sup>3)</sup> Chleb Aniołów,<sup>4)</sup> kuszeni przez szatana, domagali się dla siebie pokarmów Egipskich.

<sup>1)</sup> II Mojż. XVI. 35.—

<sup>2)</sup> Mądr. XVI. 20. 26.

<sup>3)</sup> IV Mojż. XI. 6.

<sup>4)</sup> Mądr. XVI. 20.

<sup>1)</sup> Izaj. XI, 5. i n.





# Przenajświętsza

## Eucharystya.

### I.

Komunia Święta jako źródło  
życia chrześcijańskiego i ogni-  
sko zjednoczenia z Bogiem.

### B.

(C. d.)

Wszystkie zarzuty przeciwko Jezusowi, jako Zbawicielowi i Bogu, źródło swe mają w zepsuciu serca, w zarożumieniu umysłu lub w uporze woli. Jednakże kogo pociągnie Ojciec — to nieskończone źródło Prawdy, Dobra i Życia,—ten szczęśliwie omija wszelkie szkopyły,—ten zręka się wszelkiej wyłączości, która więzi człowieka i jego ducha krępuje,—ten idzie za onym ukrytym i głębokim popędem, który go pociąga do cnoty doskonałej, do zupełnego dobra i żywota wiecznego. Ojciec Niebieski Sam wie dzie takiego człowieka do Swego Syna Jezusa, którego wybrał i ustanowił Mistrzem świata, Ofiarą i Pokarmem, aby kto przyjdzie do Niego, dawał każdemu prawdę, cnotę i żywot prawdziwy. Komu Jezus daje te dobra, tego czyni doskonałym; tego duszę zalewa taką pełnością rozkoszy i życia, iż nawet ziemia staje się dlań rajem, a niebo stanie się przybytkiem życia wiecznego: „Jezus go wskrzesi w ostateczny dzień.“

Żydz, upierając się przy swojej wyłączości—czyli sprawiedliwości zakonnej i czysto zewnętrznej—bez ducha i prawdy, upierając się przy poziomem rozumieniu Messyasza, zamknęli swe serca przed „wezowaniem Ojca.“ Oni nie byli uczniami Ojca i miłośnikami Jego Woli, lecz niewolnikami Zakonu, dlatego nie

chcieli uwierzyć w Jezusa i przyjść do Niego. Jezus odkrywa przed nimi tę zasadniczą przyczynę ich niedowiarstwa; a zarazem odsłania tajemnicę wszelkiej, po wszystkie wieki, niewiary. Wyłączność—krępująca ducha, czy to w dziedzinie nauki, czy też w fałszywym rozumieniu religii,—jest i nazawsze pozostanie przyczyną, że „wezwanie Ojca“ nie znajduje oddźwięku w duszy tak skrępowanej. Wyłączność taka nie dopuszcza swoim niewolnikom przyjść do Jezusa...

To, czego Mistrz Boski naucza w tym względzie, głosili już prorocy. „Jest napisano w prorokach, powiada On:—I będą wszyscy (powolni wezwaniu Ojca i idący za Jego Synem) uczniami Bożymi.“<sup>1)</sup> Od tego faktu zasadniczego zaczyna się wszystko życie nadprzyrodzone i Boże. Dlatego Pan Jezus, stwierdzając tę prawdę, mówi dalej: „Wszelki kto słyszał od Ojca i nauczył się, przychodzi do mnie. Nie iżby kto Ojca widział, oprócz Tego, który jest od Boga (Syn).—Ten widział Ojca.“<sup>2)</sup>

Człowiek czuje pociąg wewnętrzny do Istoty, która początkiem jest wszelkiego bytu, prawdy i cnoty,—ale nie widzi Jej. Owszem sam pociąg wewnętrzny świadczy o tem, że człowiek dalekim jest jeszcze od Boga,—lecz że do Niego dojść może, skoro Sam Bóg pociąga go ku Sobie. Tylko Jezusowi obce jest takie pragnienie Boga, bo On, jako współistotny Ojcu, jest u samego Źródła. Co więcej, wyłącznie On Sam dusze, trawione pragnieniem Boga, mocen jest doprowadzić do Niego. Albowiem Jezus jest „Tym, który jest od Boga,“—który dlatego „zstał od Boga, aby wstał do Niego“<sup>3)</sup> i przywiódł Mu wszystkich, którzy doń przyjdą.

Mówiąc o zgromadzeniu wszystkich, których pozyskać ma dla Ojca, Mistrz Boski podejmuje znowu pierwszą myśl

<sup>1)</sup> Jan VI, 45.

<sup>2)</sup> Jan VI; 45, 46.

<sup>3)</sup> Jan III, 13.



Swoją. Powraca do onej Tajemnicy, przez którą dokona zgromadzenia ludzkości do Swego Serca, by ją uświęcić i świętą oddać Ojcu Przedwiecznemu. Jeszcze więc uroczysciej i z wyższą powagą zatwierdza Sam Siebie, jako pokarm Eucharystyczny na żywot wieczny człowieka: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Kto wierzy we Mnie, ma żywot wieczny. Jam jest chleb żywota: Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy: a pomarli. Ten jest chleb, z nieba zstępujący; aby, jeśliby go kto pożywał, nie umarł. Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił; jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki.“<sup>1)</sup>

Tutaj Chrystus Pan nazywa Siebie „chlebem żywota.“ i „chlebem żywym“ Przez te szczególne wyrażenia z nierównie pełniejszą, niż przedtem, jasnością oznajmia, że On nie tylko jest chlebem dającym życie,—ale że On a więc i chleb, o którym mówi, jest samem życiem Bożem. Wyrażenia takie cielesną rzeszę żydowską doprowadzały do coraz większej zapamiętałości. Mistrz Boski jednakże nie tylko nie cofa słów swoich; lecz przeciwnie coraz jaśniej tłumaczy i zatwierdza znaczenie Tajemnicy Eucharystycznej—jako Sakramentu—w sprawie odrodzenia pojedynczych ludzi i całego człowieczeństwa:

„Chleb,—mówi,—który Ja dam, jest Moje Ciało za żywot świata.“<sup>2)</sup> Jak widzimy, w całej tej rozmowie z rzeszą żydowską, myśl Boskiego Miłośnika ludzi rozwija się i rośnie stopniowo w miarę, jak spotyka się z większym oporem Żydów. Za każdym ich szemraniem, słowa Chrystusa nowy blask rzucają na Jego myśli, nowe otwierają w nich głębokości.

Jak kilka miesięcy temu Chrystus Pan, nauczając Nikodema,<sup>3)</sup> przyrównał Siebie do węża miedzianego, którego wzniosł Mojżesz wobec ludu, by go ratować od śmierci,—tak tutaj widocznie myśl Jego i Serce Boskie wyrrywają się do Ostatniej Wieczerzy. Daje bowiem do

zrozumienia, że On Sam będzie na niej rzeczywistym Barankiem Wielkanocnym, prawdziwą ofiarą i nową Paschą, daną do pożywania nie już jednemu człowiekowi albo ludowi, lecz wszystkiemu człowieczeństwu na jego żywot.

Na słowo Chrystusa Pana: „Chleb, który Ja dam, jest moje Ciało na żywot świata,“<sup>1)</sup> — powstaje między Żydami spór gwałtowny. „Swarzyli się tedy Żydowie między sobą, mówiąc: Jakoż nam Ten może dać Ciało Swe ku jedzeniu?“<sup>2)</sup> —powiada Jan św. Rozdrażnienie ich dochodzi do ostateczności.

Jednakże Mistrz Boski, dla uspokojenia wzburzonych umysłów, nie tylko nie łagodzi Swojej myśli,—lecz przeciwnie, chcąc rozwiązać ostatecznie wątpliwości rzeszy, która nie chce poznać nadmiaru Jego Miłości i wniknąć do Jego Królestwa, dodaje twierdzeniom swoim jeszcze większej siły i burzę zwiększa.

— Rzekł im tedy Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto pożywa Ciało Mego i pije Moją Krew, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem Ciało moje prawdziwie jest pokarm: a Krew Moja prawdziwie jest napój.“<sup>3)</sup> O przedziwna Miłości Syna Bożego! O „Baranku zabity od założenia świata,“<sup>4)</sup> „Ofiaro Ojca Przedwiecznego,“<sup>5)</sup> cóż to wyrzekły Twoje usta Boskie?.. Pierwszy to raz w tak niezrównanym blasku, ale i z takim naciskiem, ukazałeś nam Serce Twoje i ogrom Jego Miłości dla człowieka. To też jedynie miłość rozumie te słowa Twoje; tylko miłość poznaje w nich znaczenie i zadanie Twojego Człowieczeństwa w sprawie zbawienia i odrodzenia świata; tylko ona odgaduje w tych słowach jedną z najgłębszych Tajemnic Twojej nauki i życia...

<sup>1)</sup> Jan VI; 47—52.

<sup>2)</sup> Jan VI, 52.

<sup>3)</sup> Jan III, 14.

<sup>1)</sup> Jan. VI, 52.

<sup>2)</sup> Jan VI, 53.

<sup>3)</sup> Jan VI, 54—56.

<sup>4)</sup> Objaw. XIII, 8.

<sup>5)</sup> Z hymnu: „Rex Christe.“



Istotnie z tych słów poznajemy, że w sprawie zbawienia człowieczeństwa działa nie tylko Duch Boski Chrystusa, lecz także Dusza i Ciało, owszem Ciało i Krew, słowem wszystka Istność Syna Bożego. Nie dość jest zatem uczestniczyć w Jego Duchu. Potrzeba nadto uczestniczyć i mieć wspólność z Jego Duszą, Ciałem i Krwią, z Jego Osobą, czyli ze wszystką Istnością. Jakoż widzimy, że Tajemnica Eucharystyi występuje tutaj z przedziwną jasnością. Przyszła w tym Sakramencie obecność Chrystusa, jako Pokarmu, odtąd nie może ulegać wątpliwości.

Takie wyzwanie rzucił Chrystus mądrości żydowskiej i rozumowi ludzkiemu — po wszystkie wieki. Chrystusowi nie dość jest umrzeć; nie wystarcza Mu wydać na ofiarę swoje Ciało Najświętsze. On żąda, by człowiek pożywał tego Ciała i pił Jego Krew. Niezgłębiona Jego Mądrość znajdzie sposób na skutecznienie tego zjednoczenia z człowiekiem i uczyni je dostępnem dla niego. Wierzący, pożywając Ciała Chrystusowego i pijąc Jego Krew, otrzymają przez Nie żywot wieczny bo znajdą w Nich Źródło żywota—Ducha Syna Bożego. Przez tego Ducha — Ciało Chrystusowe stanie się rzeczywistym pokarmem, a Krew Jego Najświętsza—prawdziwym napojem.

— „Kto pożywa Ciało Moje, — mówi dalej Pan Jezus, — i pije Moją Krew, we Mnie mieszka, a Ja w nim.“<sup>1)</sup> Będzie to zjednoczenie doskonałe i zupełne. Będzie to wszczepienie natury człowieka nie tylko w Najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa, lecz także w Jego Naturę Boską. To zjednoczenie z Jezusem w Eucharystyi obudzi i ożywi umarłą ludzkość, gdy cała zwróci się do Niego — jako do Zbawcy.

Tłumacząc naturę tego ożywienia, Chrystus powiada: „Jako Mię posłał żyjący Ojciec (który Sam z Natury Swojej jest Samem Życiem),—i Ja żyję dla Ojca

(przez Ojca), — a kto Mnie pożywa, i on żyć będzie dla Mnie,“<sup>1)</sup> — a żyć przeze Mnie, czyli pożywając Moje Ciało i pijąc Moją Krew.

W całej mowie ludzkiej niemasz wyrażenia, któreby tak zdumiewało głębokością swoją, jak te słowa Boskiego Miłośnika ludzi.

Życie człowieka jest dwojakie: jedno materyalne, drugie Boskie; jedno w naturze, drugie w Bogu. Pierwsze człowiek czerpie w pokarmie ziemskim i materyalnym, który mu służy ku pożywieniu; drugiego dostępuje w Człowieczeństwie Jezusa. Kto nie chce przyswoić sobie pierwszego w pokarmie, ten musi umierać; podobnież kto nie chce przyswoić sobie drugiego, w Ciele i Krwi Chrystusowej, musi umrzeć dla Chrystusa, a tem samem dla Boga. Albowiem Ciało Chrystusowe prawdziwie jest pokarm, a Krew Jego prawdziwie jest napój. Jak zaś pojedynczy człowiek bez tego pokarmu i napoju umiera, a w Nich znajduje życie Boże,— tak i ludzkość bez Nich kona, a w Nich zmartwychwstanie do życia Bożego.

Przepowiedział to Jan św. w następujących słowach swoich objawień: „Widziałem rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków: stojących przed stolicą i przed oblicznością Baranka (Chrystusa jako Ofiary Eucharystyi), przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich. I wołali głosem wielkim: Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy i Barankowi... Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego, i omyli szaty swoje i wybielili je we Krwi Barankowej (w Komunii Świętej).“<sup>2)</sup>

Na zakończenie tej przedziwnej nauki i stosunku Tajemnicy Eucharystycznej do odrodzenia człowieka i świata, Chrystus Pan raz jeszcze uroczyście zatwierdza, kim On jest; a zatwierdza w słowach, które wyrażają Jego miłość ku nam.

<sup>1)</sup> Jan VI, 57.

<sup>1)</sup> Jan VI, 58.

<sup>2)</sup> Objaw. VII, 9, 10, 14.



„Ten jest chleb, — który z nieba zstąpił.“<sup>1)</sup> Jakby mówił: Ten chleb ofiaruje się wam z miłości i całkowicie; możecie przezeń większego dostąpić szczęścia i godności, niż ojcowie wasi. Bo „ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.“<sup>2)</sup>

Było to ostatnie wezwanie Syna Bożego do Żydów. Jeśli ten lud odrzuci je, niechybnie umrze; jeśli je przyjmie, żyć będzie. Jest to również wezwanie, do całej ludzkości po wszystkie wieki. Żydzi odrzucili je i umarli. Podobnie umierać będą i umrą wszyscy, którzyby odrzucili Eucharystię, jako źródło życia Bożego.

„To mówił Jezus w bożnicy,“ na uroczystem zgromadzeniu wszystkiego ludu, „ucząc w Kafarnaum“—<sup>3)</sup> zaznacza Jan święty. Jak niegdyś, w pokusie na puszczy, Pan Jezus odepchnął poduszczenie szatana, który chciał Mu ofiarować królestwo tego świata,—<sup>4)</sup> tak tutaj, w chwili największego wpływu na lud Galilejski, Bóg Wcielony uroczyście odrzucił od Siebie królowanie ziemskie i wszelkie układy z namiętnościami ludzkimi. On czysty jest od tych nędz ludzkich i, jako taki, zawsze pozostaje tylko Królem serc i dusz, które uznają Jego władzę nad sobą i przyjdą do Niego, aby w Nim czerpać żywot wiekuisty.

Stosunek Chrystusa do ludzkości, streszczony przez Niego w nauce o Eucharystyi, wznicił prawdziwą burzę wśród słuchaczy. Ogłaszając tę naukę, Mistrz Boski wziął niejako wiejadło do ręki i gwałtownym wiatrem prawdy odłączył plewy od zdrowego ziarna. Odtąd wielka masa ludu porzuciła Pana Jezusa; a zaledwie mała garstka wybranych została przy Nim. Którzy nie umieli wyrzec się rzekomej mądrości swojej, narodowych uprzedzeń, czezej i bezdusznej formalistyki religijnej i ziemskich nadziei, — ci wszyscy rozjątrzeni, rozczarowani i zgorszeni ode-

szli od Mistrza. Wstrząśnienie umysłów, sprawione Jego słowami, tak było gwałtowne,—tak groźna burza powstała z niego, że nawet wielu z uczniów, a więc tych, którzy żyli w codziennem obcowaniu z Jezusem i znali Go najlepiej, zachwiało się i odpadło. „Wielu ich tedy z uczniów Jego,—powiada Ewangelia św., — słuchając, mówiło: Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?“<sup>1)</sup>

Jezus czuwał nad swoimi; słyszał więc ich szemranie. „A wiedząc Jezus Sam w Sobie, iż o tem szemrali uczniowie Jego, rzekł im: To was gorszy? Jeśli tedy obaczycie Syna Człowieczego wstępującego, kędy był pierwaj,“<sup>2)</sup>—czy wtedy uwierzycie?

W tych słowach Mistrz wskazuje na przyszły swój tryumf, którego wspaniałem objawieniem będzie tajemnica Wniebowstąpienia. A przez to jawnie dowodzi, że chociaż nieprzyjaciele Jego będą mieli na chwilę moc nad Jego Człowieczeństwem, nie osiągną atoli Jego Ducha, który jest Mocą wszechwładną, nieznającą żadnej przeszkody w działaniu.

„Duch jest,“—powiada Pan Jezus,—który ożywia; ciało nic nie pomaga. Słowa, którem Ja wam mówił, Duchem i Żywotem są.“<sup>3)</sup> A więc co wyrażają, to sprawują i to trwa i żyje prawdziwie. Mistrz Boski jakby chciał powiedzieć przez to: Ciało Moje, samo przez się, nie nie pomaga; ale Duch mój Boski, który Je ożywia, nadaje wszystkiemu istotę i życie. On sprawi, że wszystkie słowa Moje o Tajemnicy Eucharystycznej wypełnią się istotnie: Ciało Moje stanie się prawdziwym pokarmem, a Krew Moja prawdziwym napojem. Nie będzie to jednak martwe Ciało i martwa Krew, — lecz jedno i drugie będzie ożywione nie tylko Duszą, ale i Boskim Duchem Moim. A więc będzie tam całe Moje Człowieczeństwo i całe Bóstwo,—cały Duch Mój, a w Nim i przez Niego będzie w Eucharystyi, isto-

1) Jan VI, 59.

2) — Jan VI, 59.

3) Jan VI, 60.

4) Mat. IV, 8—10.

1) Jan VI, 61.

2) Jan VI, 62, 63.

3) Jan VI, 64.



tne Źródło Boskiego życia dla ludzi. I tak jest rzeczywiście.

Wszystka moc ożywiająca, jaką posiada Chrystus, bierze swe źródło w Duchu czyli Bóstwie, z którym osobowo (hipostatycznie) zjednoczone jest Chrystusowe Człowieczeństwo. Więc dla tego Ducha i przez Niego—Ciało Chrystusowe i Krew Jego Przeczysta, przyjmowane w Eucharystyi, będą miały moc ożywienia wszystkich, którzy do tej Tajemnicy zwrócą się po odrodzenie i żywot prawdziwy.

Jednakże kto chce stać się uczestnikiem tego życia, potrzeba, aby wierzył. Dlatego Pan Jezus niektórym z uczniów wyrzuca niawiarę: „Ale są niektórzy z was, co nie wierzą,—<sup>1)</sup> powiada.

Niema wątpliwości, że Mistrz Boski, jako Wcielona Mądrość, z zupełną jasnością znał i rozsądzał wewnętrzne usposobienie tych, którzy przychodzili do Niego. Jeśli cierpiał przy Sobie dusze złe i żywiące przewrotne zamiary, oczywiście czytnił to tylko dlatego, że pragnął podać im sposobność skuteczną do odmiany i poprawy wewnętrznej. Wspominając tutaj o nich, pobudza je do skruchy i wiary, dlatego nie chce wymienić ich imion. Ostatecznie jednak tutaj, jak i we wszystkim, zwraca się do Swego Ojca, którego Wola Jego Wolę napędza i wszystkiem w niej rządzi; więc natychmiast dodaje: „Dlatego wam powiedział, iż żaden nie może przyjść do Mnie, jeśli mu nie było dano od Ojca Mojego.“ <sup>2)</sup>



<sup>1)</sup> Jan VI, 65.

<sup>2)</sup> Jan VI, 66.

## Dzieło Miłosierdzia.

### HISTORIA MARYAWITÓW

#### XII.

(C. d.)

Dnia 12 Kwietnia 1906 r. „prawowierni“ katolicy zbrojnie napadli na Maryawitów w m. Błoniu, gubernii Warszawskiej. Powody tego napadu były następujące:

Parafianie Błońscy w Marcu (1906 r.) uczęszczając przez pewien czas do kościoła Maryawickiego w sąsiednim Lesznie, zapoznali się z dążnościami naszymi do reformy obyczajów i postanowili przyjąć nasz kierunek. Przygotowali więc kapliczkę w prywatnym domu i zaprosili do Błonia, na spełnianie posług religijnych, ks. Romana Żmudzkiego—Maryawitę. Po parutygodniowej pracy tego kapłana w Błoniu, więcej niż połowa parafian przyjęła Maryawityzm. Co więcej, parafianie Błońscy—niezadowoleni, jak to sami zeznają, ze swego proboszcza i wikarego dla ich wyzysku i zaniedbania w pracy pasterskiej—zażądali od nich zupełnego usunięcia się ze stanowisk. Następnie zaś wzięli w swoje posiadanie kościół parafialny i plebanie, a 4 Kwietnia t. r. wprowadzili do kościoła ks. Żmudzkiego.

Po tak niemiłym zajściu, usunięty przez parafian miejscowy wikaryusz—ks. Zieliński postanowił ratować sytuację. Użył do tego znanych nam środków—właściwych współczesnemu duchowieństwu Katolickiego Kościoła. Jeżdżąc po parafii zwoływał do siebie tych, co pozostali wierni arcybiskupowi, i zachęcał ich do zbrojnego napadu na Maryawitów i odebrania im parafialnego kościoła. W organizowaniu wyprawy wziął czynny i przeważny udział ks. Sędziakowski, proboszcz z pobliskiej parafii—Rokitna. „Prawowierny“ lud z okolicy i obywatele ziemscy przyrzekli liczną pomoc. Punkt zborny dla „obrońców wiary“ wyznaczono u główne-



go organizatora—proboszcza w Rokitnie. Stąd uradzono wyruszyć na Wielki Czwartek do Błonia.

Przebieg wyprawy podajemy z autentycznego dokumentu, który sporządzono z zeznań świadków bezpośrednio po napadzie. Czytamy w nim co następuje:

„Dnia 12 Kwietnia 1906 r. o godzinie 11 z rana, stojący na cmentarzu kościelnym w Błoniu—Wacław Góraleczyk, Rozalia Zwolińska, Antoni Kowalski i Józef Zwoliński widzieli, jak od strony Rokitna posuwał się tłum ludu, poprzedzany przez niejakiego Kulisiewicza — rzeźnika z Józefowa i Karola Rególskiego—wójta Spasowskiej gminy. Przy dwu wspomnianych przywódcach pieszko szedł Antoni Tepiński—obywatel z Błonia. Tłum „prawowiernych“ tworzyli parafianie z Rokitna, Izdebną, Kask, Żukowa i Bożęcina; nadto zwiększyło ich liczbę dwa wagony księżyaków z Łowicza. Druga partya znacznie mniejsza formowała się na grzebalnym cmentarzu w Błoni, pod kierunkiem Paciorkowskiego, właściciela kaflarni i Symczaka, Kowala,—obydwu z Błonia.<sup>1)</sup>“

Obie partye złączone utworzyły tłum „prawowiernych“ — liczący około półtora tysiąca ludzi. Wszyscy „prawowierni“ uzbrojeni byli przeważnie w piki, pałki i widły. Niektórzy mieli rewolwery. Poznaliśmy z tych ostatnich następujące osobistości: Stanisława Ranke, Ferdynanda Świerczyńskiego, Jana Winickiego, Mańkowskiego, Tomasza Gutkowskiego, Biedrzyckiego, Józefa Korgula, Feliksa Czubowicza, Jana Sosnowskiego, małego chłopca Kawskiego, który zachęcony był do udziału w zbrojnym napadzie przez swego ojca. (Ci wszyscy są mieszkańcami Błonia). Nadto między uzbrojonymi w rewolwery widzieliśmy administratora Spasu Plebana, z Bramek obywatela ziemskiego (ten strzelał do tych, co w dzwonnicy dzwonili na alarm), Poca obywatela z Bożej Woli, Wesółowskiego obywa-

tela z Radonic, Guzoka z Radonic, młodszego pisarza z Radzikowskiej kancelaryi, Stanisława Paschalisa obywatela ze Święcińca i Tomasza Jaworskiego.“

„Cały ten tłum uszykowany był i ujęty w pewne oddziały. Na przedzie szła konnica. Jeźdźcy, uzbrojeni w rewolwery, od czasu do czasu dawali salwy,—widocznie na postrach maryawitom. Następnie szli piesi. W pośrodku nich niesiono krzyż i białą chorągiew z czerwonym krzyżem; nieopodal od tych znaków szli dwaj księża w komżach, stułach i w biretach. Pojedynczym oddziałom widocznie przewodniczyli obrani i wyćwiczeni naczelnicy; odróżnić ich można było z łatwością: mieli szczególne białe znaki na lewym ramieniu. Za uzbrojonymi oddziałami szli różni maruderzy, kobiety a nawet dzieci. Wszyscy dla odróżnienia od maryawitów mieli na lewej ręce białe kordy. Miejscowych księży nie zauważono w tłumie; ks. Zieliński przyjechał później, gdy „prawowierni“ wzięli już kościół parafialny.“

„W chwili, gdy „obrońcy wiary“ zbliżali się do kościoła, na cmentarzu kościelnym było około pięćdziesięciu maryawitów. „Prawowierni“ katolicy zapytali ich: „W kogo wierzycie,—w mankietników?...“ Jednocześnie na głos przywódców dali parę salw z rewolwerów. W mgnieniu oka wyłamali bramy i tłumnie wtargnęli na cmentarz kościelny. Wtedy rozpoczęły się sceny „nawracania“ maryawitów na łono Matki—Kościoła Katolickiego. „Prawowierni“ w okrutny sposób zaczęli bić kobiety maryawitki, starców i dzieci... kilka kobiet pobito do utraty zmysłów. Jedną raniono sztyletem w bok i zadano jej krwawe rany w głowę; ta w kilka godzin po napadzie katolików skończyła życie. Niektóre kobiety i mężczyźni zraniono również sztyletami. Do innych strzelano z rewolwerów. Stanisław Wnuk, z Błonia, zraniony był kulą rewolwerową w bok. Andrzej Gajda, z Błonia, miał przestrelone ubranie (strzelał do niego „prawowierny“ katolik Karol Paciorkowski). Do Józefa Milczarka strzelał Jan Ku-

<sup>1)</sup> Świadkiem tego był niejaki Gutkowski z Błonia.



lisiewicz — „prawowierny“ katolik;—przestrzelił mu ubranie. Do Pawła Szymańskiego strzelał dwa razy Jan Winnicki z Błonia.“

„Antoni Tępiński, obywatel z Błonia, widząc, że znajdująca się na cmentarzu maryawitka—Maryanna Chmielewska trzymała obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, zawołał na nią: „Rzucisz tę...? Strzelajcie w tę...“ (Opuszczamy te wyrazy katolika „broniącego wiary,“ gdyż powstydziliby się ich nawet żołdak pijany). Tępiński strzelił do Maryawitki sam, a za nim inni... Jednakże Chmielewska wyszła z pod gradu kul prawie bez szwanku: miała kontuzjowane tylko dwa palce u prawej ręki.“

„Ksiądz Żmudzki — widząc, co się dzieje, polecił maryawitom, by usunęli się z cmentarza kościelnego; sam zaś postanowił niepostrzeżenie ująć rąk „prawowiernych“ i szukać schronienia na stacyi drogi żelaznej. Wiele w towarzystwie maryawitów—Konstantego Czarneckiego, Stanisława Zalewskiego i Tomasza Stańczyka—udał się przez pola w kierunku zabudowań stacyjnych.“

„Jednakże na stacyi spotkało go nieoczekiwane przyjęcie. Naczelnik stacyjny i żandarm, pełniący służbę, wzbronili ks. Maryawicie i towarzyszącej mu wstępu na stację. Ścigani przez „prawowiernych“ wpadli na platformę i chcieli schronić się do budki dróżnika. Lecz tutaj zaskoczyli ich drogi „prawowierni“ katolicy na koniach,—po nich zaś pogoń piesza. Radość napastników była nieopisana, gdy spostrzegli księdza Żmudzkiego. Pierwszy rzucił się na niego Antoni Kozłowski z Łubca, parafii Leszno. Porwał kapłana za ramię; począł go lżyć w ohydny sposób; uderzył go kijem i obrewidował mu ubranie. Nic nie znalazł prócz krzyża i brewiarza; chciał mu krzyż zabrać, ale zaniechał;—ktoś inny z „prawowiernych“ zabrał brewiarz. Następnie napastnicy otoczyli ks. Żmudzkiego i poprowadzili go od kolei do kościoła. W drodze lżyli go w ohydny sposób, nazywając go „złodziejem, mankietnikiem, buntownikiem...“ (opuszczamy

inne wyrazy „obrońców kościoła,“ umieszczone w dokumencie, gdyż nie dadzą się powtórzyć).“

„Gdy przyprowadzono ks. Maryawitę na cmentarz kościelny,—znękaną i zbitą prosił o szklanę wody. Wtedy ktoś z katolików przyskoczył do niego i krzyknął: „Ty...“ (musimy opuścić rozwiązłe słowa). Dopiero, stojący w pobliżu, policyant zlitował się nad pragnącym i podał mu w szklance wody...“

„Ks. Żmudzkiego zatrzymano na cmentarzu kościelnym. „Prawowierni“ pijani otoczyli go i wymyślali mu w nieludzki sposób. Owszem, ktoś z tłumu podszedł do niego i w oczach „prawowiernych“ księży wymierzył mu policzek. — Księża milczeli na to... Następnie zażądano od ks. Maryawity, by polecił naszym ludziom wyjść z dzwonnicy. Ksiądz spełniając to żądanie, podszedł ku dzwonnicy. Tutaj rzucili się na niego „prawowierni,“ poszarpali na nim suknię, oderwali od niej pelerynkę, poobrywali wszystkie guziki od sukni i pastwili się nad bezbronnym, szturchając go kułakami. Księża „prawowierni“ obecni tej scenie zachowali się obojętnie, bez słowa protestu...“

„Po takim przygotowaniu serc i zwycięstwie nad „herezją,“ kapłani „prawowierni“ z tłumem, który przywiedli ze sobą, weszli do kościoła. Tutaj odprawili uroczyste nabożeństwo, mówili kazania do ludu. Księdza Żmudzkiego, podczas całego nabożeństwa, trzymano wciąż na cmentarzu, wystawiając go na dalsze znęcanie się pilnującej go straży.“

„Przyszło w końcu i wojsko—niby dla zrobienia porządku. Tłum „prawowiernych“ zaczął się trwożyć; porzucał kije i inną broń. Lecz natychmiast jeden z przywódców oddziału—(poznaliśmy go po przepasce na lewym ramieniu) jakiś młody oficyalista dworski uspokoił tłum, mówiąc: „Nie bójcie się; ja znam tego oficera, już z nim pomówiłem i prosiłem go, żeby nam nie przeszkadzał...“<sup>1)</sup> Jakoż istotnie woj-

1) Słyszał te słowa ks. R. Żmudzki.



sko, wezwane do zrobienia porządku, wyraźnie sprzyjało napastnikom: zatrzymywało ludzi, którzy nie mieli na ramieniu białych znaków i rozkazywało im porzucać kije, — przepuszczało zaś swobodnie „prawowiernych“ — nawet uzbrojonych. Nie odebrano nikomu z nich ani jednego rewolweru...”

„Po skończonem nabożeństwie księży „prawowierni“ odjechali bryczką do Rokitna. Ksiądz zaś Żmudzkiego zostawili na dalszą pastwę pijanego tłumu. Ten wziął naszego kapłana ze sobą i przez kilka wiorst prowadził go do Rokitna pieszo przed procesyjnym krzyżem. W drodze jeden z przywódców miał mowę do tłumu, w której wyjaśniał, że ks. Żmudzkiemu, jako odstępcy od wiary, wypada zdjąć sutannę i „rozprawić się z nim, jak kto zechce...” Wtedy znalazło się w tłumie parę osób, które pośpieszyły do Rokitna prosić księży o pomoc przeciwko nowemu gwałtowi. Ponieważ Rokitno było już blisko, więc księży rzeczywiście wyszli z chorągwiami na spotkanie powracających z Błonia. Gdy procesja zbliżyła się do plebanii, tłum zażądał od księży wymierzenia jakiejś sprawiedliwości względem ks. Żmudzkiego. Więc dla uspokojenia rozszalałego ludu, księży poprowadzili naszego kapłana do kościoła i kazali mu złożyć publiczne wyznanie wiary. Następnie jakiś ksiądz z Częstochowy, który wziął udział w napadzie na Błonie, z ambony upewnił lud, że ks. Maryawita zaprzestanie wszelkiej działalności tak w Rokitnie, jak w Błoni. Oświadczenie to uspokoiło „prawowiernych.” Wreszcie księży w towarzystwie dwóch panów odesłali księdza Żmudzkiego na stację kolei Wiedeńskiej—Brwinów. skąd podążył ku Warszawie.“<sup>1)</sup>

Oto nowy charakterystyczny fakt „obrony Kościoła Katolickiego.” Czyż sam ten fakt nie świadczy o wielkim upadku duchowieństwa Polskiego i zdziczeniu posłusznych mu mas? A jednak „wierni synowie Kościoła,” księży katolicy, nie poprzestali na streszczonych przez nas szczegółach napadu. Nie zadowolnili się odebraniem kościoła w Błoni;—nie dosyć im było, że pijany tłum bił przez kilka godzin i policzkował ks. Maryawitę, że zbitego prowadził wśród naigrawań kilka wiorst pieszo do organizatora napadu ks.—Sędziakowskiego. Nadto podali go do sądu. A nie znając jego nazwiska, „na wszelki przypadek,” w skardze wniesionej do sądu nazwali go Żmudzkim vel Żebrowskim. (Sędzia gminny skazał go na trzy miesiące więzienia!?)

Wymowne rozumienie i zachowanie nauki Chrystusa u współczesnych kapłanów Kościoła Katolickiego!...

(C. d. n.)



1) Świadkowie całego zajścia podpisani na dokumencie: Tomasz Stańczyk, Konstanty Czarnecki, Stanisław Zalewski, Joanna Czarnecka, Józef Augustyniak, Wacław Góralczyk, Stanisław Wnuk, Wincenty Plichta, Antoni Kowalski, Józef

Zwoliński, Rozalia Zwolińska, Paweł Skroński, Maryanna Szczypińska z domu Chmielewska i Julia Mosakowska.